Nr. 288. **We Lwowie Poniedziłek dnia 17 Października 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 30 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Poszukiwanie i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Vámbery o odbudowaniu Polski

Lwów 16 października.

Budapeszteński korespondent *N. Reformy* donosi: Udało mi się w tych dniach przez dłuższą chwilę rozmawiać z profesorem peszteńskiej wszechnicy Vámberym. Zanim przytoczę treść naszej rozmowy, która, po wymianie zwykłych wstępnych frazesów, zeszła mimowolnie na politykę, pozwólcie, abym przypomniał wam niepospolitą pod każdym względem osobistość mego interlokutora.

Profesor Arminjusz Vámbery, chluba węgierskiej nauki, mimo swych lat 66, wykłada dotąd języki wschodnie na uniwersytecie peszteńskim. A zna on je, jak mało kto w Europie. Będąc szesnastoletnim młodzieńcem, wziął udział w rewolucji 48 roku i w Komornie odniósł ciężką ranę w nogę, która zrobiła go kaleką. Uniósłszy życie z ówczesnej zawieruchy, wyjechał do Carogrodu, gdzie poświęcił się nauce języków wschodnich. Wyuczywszy się ich dotkonale, odbył dwuletnią podróż po Azji środkowej, przebrany za derwisza mahometańskiego. Z podróży tej po okolicach, gdzie nie stanęła dotąd noga Europejczyka, przywiózł skarby wiadomości etnograficznych, lingwistycznych, archeologicznych itd., które posłużyły mu znakomicie przy dalszych studjach nad wschodem i jego ludami.

Dziś jest prof. Vámbery powagą europejską we wszystkich kwestjach, tyczących wschodu. Długie studja pozwoliły mu także poznać Rosję, szczególniej, o ile występowała w roli zaborczej w Azji. Stąd też sądzę, że rozmowa nasza przedstawiać może szerszy interes i to tembardziej, że szanowny uczony wyrażał się o nas z wielką sympatją.

Przedewszystkiem poruszyłem tedy sprawę rosyjskiego projektu powszechnego rozbrojenia. Zdaniem prof. Vámbery'ego jestto komedja i krętactwo, mające na celu zaszkodzenie w pierwszym rzędzie Anglji. Jak Mikołaj II-gi kocha pokój, pokazuje się stąd, iż na krótko przed wydaniem manifestu pokojowego skazał do ciężkich robót 120 „duchoborców", żołnierzy, którzy w myśl zasad swej wiary spalili karabiny, a tysiące ich współwyznawców wypędził z Rosji, głównie dlatego, że nie chcieli służyć w wojsku. Dalej przeznaczył car 99 miljonów rubli na pomnożenie swej marynarki wojennej; to chyba także nie wskazuje, aby miał na serjo zamiar przystąpić do rozbrojenia. Wielu z przodków Mikołaja II-go lubiło zabawiać się rolą fałszywego apostoła pokoju, jak np. Aleksander II gi, który w czasie konferencji brukselskiej w r. 1874, ogłosił światu pokój, co jednak nie przeszkodziło mu w trzy lata później wymordować krocie tysięcy ludzi w niesprawiedliwej wojnie.

Wąż-dusiciel wtedy przestaje być być niebezpiecznym, gdy się naje i trawi — mówił prof. Vámbery. Podobnie ma się rzecz z Rosją. Połknęła ona pólno ną Mandżurję a więc potrzebuje teraz długiego trawienia, przeszkadzała jej Anglja, Stany Zjednoczone lub Japonja i dlatego puściła w świat ów śmieszny manifest pokojowy. Nie idzie jednak zatem, aby któreś z mocarstw dało się złapać na piękne słówka cara, choć przyjdzie do konferencji pokojowej, na której będą również reprezentowane Austro-Węgry...

— Bez wątpienia — wtrąciłem — monarchja nasza weźmie udział w tej konferencji, już choćby dlatego, że jak wieść niesie, istnieje pomiędzy nią a Rosją coś w rodzaju przymierza.

— Nic nie istnieje — odparł szanowny profesor — co najwyżej pewne milczące zbliżenie się z naszej strony, i niema nic w tem dziwnego. Rosja, pomimo utworzenia się samodzielnych organizmów państwowych na półwyspie Bałkańskim, posiada tam dotąd wpływ olbrzymi, z którym musimy się liczyć... Rosja ciągle jest potężną i groźną, to też staje się niezrozumiałem, jak mało zwraca się uwagi na niebezpieczeństwo, grożące z jej strony. Prasa nasza n. p. więcej zajmuje się Chinami lub Japonją, niż Rosją. Historja nie daje nam przykładu podobnie olbrzymiego państwa, jak dzisiejsza Rosja, sięgająca od Wisły i Dunaju aż po morze Ochockie. W swoim czasie zwracałem naprożno uwagę polityków angielskich na niebezpieczeństwo, grożące ich ojczyźnie ze strony Rosji w Afganistanie, przepowiadałem również, iż Rosja nie pozostanie bezczynną w Chinach. Są wprawdzie uczeni, jak Ranke, którzy twierdzą, że Europa nie ma powodu obawiać się Rosji, gdyż w Europie występować ona będzie zawsze jako „uczeń", a w Azji, jako „nauczyciel", — lecz są to próżne teorje. Wśród mężów stanu niemieckich można również spotkać się z podobnem zapatrywaniem. Podobnie patrzył na Rosję i Bismarck, który choć był wielkim dyplomatą, nie rozumiał kwestji wschodniej. Takie przecież niezrozumienie tej kwestji, dla nikogo nie może być przykładem, godnym naśladowania.

Niebezpieczeństwo rosyjskiej inwazji — mówił Vámbery — istnieje zawsze dla Europy; zabór Polski najlepszym tego dowodem. Polska była państwem cywilizowanem, a przecież upadła pod ciosami barbarzyńskiej Rosji. Całe moje życie starałem się szerzyć przekonanie, że przeciw ciągłemu wzrostowi potęgi rosyjskiej powinny mocarstwa europejskie wystąpić zbiorowo, chociaż przyznać trzeba, iż teraz w pierwszej linji zagrożoną jest W. Brytanja.

— A Węgry?

— Rozumie się samo przez się, że i my jesteśmy zagrożeni. Rosja, to nasz największy wróg, a „wędrujący rubel" grasuje u nas więcej, niż gdzieindziej. Właśnie leżałoby zarówno w interesie Węgier, jak i całej monarchji, by prasa węgierska zajmowała się poważniej sprawami zagranicznemi. Powinni się niemi zajmować także i nasi politycy, którzy kwestje zagraniczne omawiają jedynie w czasie posiedzeń delegacyj. A to bardzo źle! Wiele się u nas mówi i pisze o „wędrującym rublu", lecz nikt nie bada dokładnie, skąd rozpoczyna on swe wędrówki? Zwykle dostaje się on do nas bocznemi drogami z tak zwanego „departamentu azjatyckiego" przy ministerstwie spraw zagranicznych w Petersburgu. Nasi panslawiści otrzymują go bezpośrednio z Wiednia od pewnej osobistości, którą znam... oczywiście jest on już wtedy zamieniony na walutę austrjacką...

Nie chcąc wdawać się w dalszą dyskusję nad wewnętrznemi sprawami Węgier, skorzystałem z chwilowej przerwy i zapytałem wprost:

— Jaki byłby najprostszy i na razie najwięcej wskazany sposób powstrzymania zapędów rosyjskich, skierowanych przeciw zachodniej Europie?

— Odbudowanie Polski! — brzmiała odpowiedź — Byłem tego zdania zawsze i dziś je głoszę. Zrabowane przez Rosję części dawnej Polski — to jedyny punkt, na którym dotknąć można Rosję. Wolna Polska — to najlepsze przedmurze dla Europy. Niechaj Polacy postępują, jak dotąd, a nie zginą, mimo wszelkich prześladowań, którym podlegają. Przez sto lat wycierpieli i nauczyli się wiele. Od nich samych zależy, aby doczekali się chwili wyswobodzenia z niewoli. Europa musi im dać zadosyćuczynienie za zbrodnię, popełnioną przed wiekiem.

Wolny handel.

W chwili, gdy stara Europa nie może się uporać ze swemi dolegliwościami i z trwogą w sercu śledzi czyny współczesnych bohaterów swoich, za oceanami na wschodzie i zachodzie dojrzewa nowe niebezpieczeństwo, nowe jarzmo grozi cywilizacji, nowe tworzą się związki polityczne, gotowe krwią i żelazem popierać swoje cele.

Amerykanie, dla których militaryzm był dotąd zjawiskiem nieznanem, uczuli już potrzebę wytworzenia silnej armji kolonjalnej dla utrwalenia swego panowania na Kubie i Portorico; oddziela ich więc tylko krok już jeden od powołania do życia potężnej armji stałej na całym obszarze rzeczypospolitej, co naturalnie nie może pozostać bez wpływu nietylko na jej stosunki polityczno-ekonomiczne, ale i na jej konstytucję. Lecz i w sprawach wielkiej polityki rząd waszyngtoński zaczyna wstępować w ślady mocarstw Europy, a przez to w tym kierunku opinja publiczna kraju, upojona świeżymi tak łatwo odniesionymi tryumfami nad wycieńczoną Hiszpanją.

W prasie amerykańskiej w tonie artykułów propagujących pseudo-liberalne zasady, przebija się głos nawołujący o wolność handlu.

Lecz nie idzie tu bynajmniej o ową wolność, za którą walczył Cobden i jego zwolennicy, spodziewając się sprowadzić pokój na ziemi. Wolny handel wedle pojęcia współczesnych amerykańskich publicystów może być rozprzestrzeniony tylko na te kraje, gdzie przemysł i handel znajdują się w zupełnym zastoju, lub wcale nie istnieją, aby dać zupełną swobodę konkurencji krajom przemysłowym, z których ten owładnie tam rynkami zbytu, którego produkcja najbardziej jest żywotną. Czyli innemi słowy wolny handel ma panować na tych tylko rynkach zbytu, gdzie rozwinięta produkcja Stanów Zjednoczonych żadnej nie spotka konkurencji. Nasz wewnętrzny rynek — otwarcie wypowiadają Amerykanie — nie może już pochłonąć olbrzymiej produkcji naszego przemysłu.

Handel ich, aczkolwiek wedle danych statystycznych w roku bieżącym wzrósł o 180 mil. dolarów w porównaniu z rokiem zeszłym, podtrzymuje się jedynie dzięki sztucznym osłonkom. Zasady sprawiedliwości i równości — wyprowadzają stąd wniosek publicyści amerykańscy — wymagają swobodnej wymiany płodów pracy tam, gdzie niema jeszcze jej śladów.

Tym tylko bowiem sposobem egoistyczny interes państw z rozwiniętą produkcją przemysłową zamienionym zostanie przez bardziej etyczną zasadę swobodnej konkurencji, o której rezultacie rozstrzygnie siła produkcyjna i zdolność wytwórcza konkurujących ludów.

Nowojorski *Forum* pisze: „Japonia zajmująca bardzo wygodną pozycję strategiczną powinnaby wejść w ścisły związek z ludami rasy anglosaskiej. Przy ich pomocy Anglicy i Amerykanie, odciągnąwszy znaczną część sił morskich wielkich państw, mogliby zamknąć morze Środziemne.

Rosja i Niemcy idąc śladem utartych poglądów na politykę handlową starają się wyprzeć Anglję z Azji środkowej. Ameryka oparta o brzegi oceanu Spokojnego, usadowiona na wyspach Filipińskich i Hawańskich razem z Japonją i Wielką-Brytanją, władającą Honkongiem i Singaporem może zamknąć Europie wszystkie drogi wiodące na Wschód daleki, a nawet odciąć ją od wszystkich części świata. W takim wypadku wszystkie europejskie kolonje wpadłyby w nasze ręce — dowodzi dalej *Forum* — jeżeli Rosja wstrzymaną zostanie na drodze postępu, po której kroczy z olbrzymim rozpędem. Jeśli materjalny jej postęp będzie rósł dalej i jeśli Rosja znajdzie dostęp do zatoki Perskiej, a w dodatku otrzyma jeszcze kiedyś Stambuł, przemieni się ona wówczas w potęgę morską, której już nikt nie postawi oporu, a wpływy i znaczenie rasy anglo-saskiej zejdą do bardzo ograniczonych rozmiarów.

Zbierzmy więc obecnie kongres — kończy publicysta amerykański — i żądajmy na nim wolnego handlu w imię sprawiedliwości i równości.

Cesarz niemiecki — pisze inny znów organ prasy amerykańskiej — pragnie uczynić z Niemiec mocarstwo kolonjalne, co może być urzeczywistnione tylko: 1. przez nabytki w Azji, 2. zagarnięcie Holandji z jej bogatemi kolonjami i 3. kolonizację Brazylji i Argentyny. Dla przeciwdziałania tym zamysłom należy nie dopuścić do zmonopolizowania handlu na dalekim Wschodzie i wciągnąć Holandję do związku anglo-amerykańskiego, aby tym sposobem mieć pieczę nad Atlantyckim, Spokojnym i Indyjskim oceanami.

Z Anglją przymierze dla Ameryki tem cenniejsze, iż niebawem, będzie urzeczywistniony wszechbrytański związek celny, który przemysł amerykański postawić może w bardzo niewygodnych warunkach.

Wszystko to dowodzi, że wielka rzeczpospolita nie myśli już wytężać wszystkich swych sił dla wewnętrznego tylko rozwoju, ale dążyć poczyna do zajęcia wszechświatowego stanowiska w zagadnieniach wielkiej polityki dotyczących, by w danym razie nie być zaskoczoną z nienacka i póki czas jeszcze otworzyć nowe rynki zbytu dla potężniejącej swej produkcji.

Amerykanie posiadają kapitały i energję, aspiracje ich przeto mogą zaważyć bardzo poważnie na szali i nadać polityce wszechświatowej nowy kierunek, być może niezbyt pożądany dla sprawy powszechnego pokoju.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 15 października.

(Odsłonięcie pomnika Sobieskiego. — Drobiazgi).

Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła rada następujący program uroczystości odsłonięcia pomnika króla Jana III, która się odbędzie *20 listopada we Lwowie:*

1. Nabożeństwo w katedrze o g. 10 rano; odprawi je ks. kanonik Lenkiewicz, kazanie wygłosi ks. Wróblewski, Jezuita;
2. Pochód z katedry przez plac Marjacki, ulicą Karola Ludwika przed pomnik;
3. Odśpiewanie kantaty okolicznościowej przez „Lutnię";
4. Odczytanie i podpisanie dokumentu wystawienia pomnika;
5. Przemówienie prezydenta miasta;
6. Zwiedzanie domu ks. Ponińskiego, w którym niegdyś Sobieski mieszkał.
7. Popołudniu o godzinie 4 odczyty w dzielnicach miasta o Sobieskim.
8. Wieczorem o godzinie 7 przedstawienie uroczyste w teatrze.
9. Elektryczne oświetlenie pomnika.

P. Riedl wyraził życzenie, aby p. Styka oddał wypożyczoną z sali radnej i posłaną do Pragi „Polonję", na której miejscu znajduje się obecnie czerwone płótno.

Prof. Pawlewski pragnął wydania broszury pamiątkowej o Sobieskim. Sprawę tę rozważy komisja pomnikowa.

Przyjęto dalej w zarząd miasta fundację: im. Bałutowskich dla czeladników krawieckich i dla biednej sieroty chodzącej do szkoły — przez fundację im. Blakna dla młodzieży rękodzielniczej.

Następnie debatowano nad projektem objęcia w zarząd miasta przedsiębiorstwa czyszczenia kanałów. W dyskusji p. Aleksander Bieniecki bronił wymownie właścicieli realności, którzy skutkiem utworzenia się ringu przedsiębiorców czyszczenia kanałów są wyzyskiwani.

Załatwienie sprawy odroczono do następnego posiedzenia.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 17 października.

Teatr hr. Skarbka: „Oj mężczyźni, mężczyźni!" komedja Zalewskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Poniedziałek (17): Florentyna. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 28, zachód o godzinie 5.

Treść 41-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Adam Krajewski — „Amor vixit" (Nowela — dok.); Oktaw Mirbeau — „U naszego znakomitego pisarza"; Józef Szron — „Teatr w Ameryce"; G. Verga — „Tygrysica" (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Złote kołnierze i młodzież galicyjska. Warszawski publicysta W. Rabski pisze w *Wieku:* Wspomniałem już kiedyś o aspiracjach biurokratycznych młodzieży galicyjskiej. Przytaczałem różne przykłady, jak ta młodzież coraz korniejsze bije pokłony przed bożyszczem karjery urzędniczej i starałem się wykazać, jakie stąd wynikają niebezpieczeństwa, jak ta miłość dla „złotego kołnierza" oddziaływa zgubnie na poziom moralny młodzieży. Poruszyłem tę kwestję dlatego, że podwyższenie płac urzędniczych w Austrji spotęgowało zabiegi kształcących się pokoleń o posady biurowe, do których cisną się hurmem nawet studenci uniwersytetu, szukający tam łatwiejszego niż w korepetycjach zarobku.

Tej samej kwestji poświęciło przed kilku dniami jedno z czasopism kilka uwag, przypominając z bolesnym naciskiem, że złoty kołnierz nie powinien być jedynym ideałem polskiej młodzieży. Szeregi urzędnicze zapełnią się niebawem, więc dobrzeby było, gdyby ogół młodzieży zawczasu przygotowywał się do innych praktycznych i samodzielnych zawodów. Galicja jest krajem biednym i ekonomicznie słabym. Dlaczegóżby młode siły nie miały ożywić martwego organizmu? Czyż wszyscy mają wtłaczać się w uniformy i zadawalniać się średnią, powszednią miarą dążności i aspiracyj, wyrzekać się z góry inicjatywy i pracy na własny rachunek?

Bez najmniejszej wątpliwości dobrze się stało, że urzędnik w Galicji znośniejszy byt sobie wywalczył. Ale nie oszukujemy się nadzieją, że teraz nowa dla społeczeństwa galicyjskiego zaświtała „uniformowa era." Jeżeli młodzież nie przełamie ospałości krępującej wszystkie objawy samodzielnego, duchowego i ekonomicznego życia w kraju; jeżeli z jej zastępów nie będzie wychodzić coraz więcej ludzi wyłamujących się z szablonu, a torujących sobie drogę własnemi rękoma, dążących do zdobycia sobie stanowisk materjalnie i duchowo niezależnych — to społeczeństwo polskie w Galicji nie stanie nigdy o własnych siłach, kraj nie przestanie być terenem obcego wyzysku.

Wytrwałość doprowadza do skutku. W *Dzienniku Poznańskim* czytamy: Przed kilku dniami donosiliśmy, że warszawska fabryka G w języku polskim zażądała od pewnej firmy niemieckiej w Niemczech dostawy pewnych materjałów. Na to nadesłała odpowiedź, że firma w tym języku kores-

---

(81)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Tam dnia 8 maja przybył oddział jeźdźców Beni-Flików pod dowództwem Belkassema, w towarzystwie Campasoli, doktora i proboszcza; „władcy chwili" przyprowadzono Coronę, narzeczoną kapitana La Vendôme. Wytężona baczność ludzi z Agemunu nie pozwoliła węglarzowi i jego towarzyszom zblitżyć się w drodze do Corony, przeszkodzili oni jednakże również i Belkassemowi opanować ją za pomocą jakiegoś aktu gwałtu, jak się tego zawsze jeszcze spodziewał.

Cały gniew namiętnego Khuana zwrócił się teraz przeciwko basz-adze, którego obwiniał o nieudanie się swych ciemnych planów; niejednokrotnie ciskał też na niego dzikie przekleństwa, które słyszał Campasolo, znajdujący się nieustannie w jego pobliżu.

Zaraz po przybyciu do obozu otrzymał węglarz audjencję u El-Mokraniego i nieomieszkał naturalnie zawiadomić go o postępowaniu Belkassema podczas zgromadzenia w Agemunie i ciskanych przezeń przekleństwach i obelgach w drodze.

Synowiec Szeich-el-Haddada spodziewał się, że basz-aga dopuści go natychmiast przed swoje oblicze, ten jednak kazał mu wyczekiwać na wezwanie umyślnie przez czas dłuższy i na audjencji przyjął przed nim jeszcze krewnego agi Bachida, a potem dopiero kazał mu przyjść do siebie do namiotu. Nie będąc niegrzecznym okazał jednak „władca chwili" więcej zdziwienia, niż zadowolenia z tej wizyty.

Wzburzony tem długiem czekaniem, nie mógł już Khuan dłużej nad sobą panować, aby ukryć swoje istotne zapatrywanie. Na powitanie El-Mokraniego odpowiedział spojrzeniem pełnem nienawiści, którego jednak książę Dżuadów, zdawało się, nie widział wcale. Od pełnego godności zachowania się basz-agi różniło się zachowanie synowca kowala z Sedduku, tak jak się różni koń pólkrwi od rumaka czystej krwi. Belkassem sam, który jeszcze nigdy nie widział basz-agi tak z bliska, czuł się pognębionym; wydawało mu się, iż w złem lustrze widzi twarz swoją wykrzywioną w niemożliwy sposób. To uczucie było dlań tem przykrzejszs, iż posiadał więcej próżności niż dumy.

Pomimo tego wszystkiego wystosował do basz-agi te słodkie frazesy i zapewnienia, jakie nakazuje etykieta muzułmańska przed rozpoczęciem każdej rozmowy lub rokowania.

— Zanim moi wierni Khuani złożą ci swój hołd — rzekł z namaszczeniem — pozwól mi pozdrowić syna kalifa, „władcę chwili", i pobłogosławić go.

Sławił ojca Mokraniego i przepowiadał, że basz-aga mieczem swoim odbierze to, co ośmielili się zrabować Rumy. Słowa jego jednak świadczyły aż nadto wyraźnie, że wielkość i potęga ojca znacznie zmalały podczas rządów syna. Następnie mówił dalej:

— Jeżli jednak ojciec twój, „władco chwili", patrzy z raju na twoje czyny, to zapewne dziwi się, iż podczas wojny świętej, dajesz twą anaję córce Rumów, aby ją obronić przed sprawiedliwą zapłatą wiernych.

Z gorżkim uśmiechem dokoła ust pytał dalej:

— Czyż miałbyś się stać takim, jak ci chrześcjanie, którzy wyrządzone im krzywdy przebaczają i obłudnie nazywają cnotą to, co właściwie jest tchórzostwem? Nie mogłeś chyba jeszcze zapomnieć o tej hańbie, jaka cię z ich strony spotkała! Wahali się ciągle, czy przyjąć twoją dymisję czy nie; przyjęto twoją prośbę i odesłano ci ją, tak jakby twój mandat był kością, którą pan trzyma swemu psu, uwiązanemu na łańcuchu, przed pyskiem i potem ją chowa. Nałożyli sekwestr na twoje dobra, uznali twych krewnych, Abd sselemów, jako spadkobierców twej potęgi i twych bogactw, a zamek twój, La Medżanę, zamienili w kupę gruzów. A wiesz — przyjaciel taki, jak ja, winien ci powiedzieć całą prawdę, — że przeciwnicy twoi korzystają z tego wypadku, aby napadać na cześć twoją? Powiadają, że Szeich-el-Haddadowi podałeś tylko jedną rękę, a zatrzymałeś drugą, aby obronić nią obcych osadników przed sprawiedliwym gniewem wiernych. Twierdzą, iż w tajemnicy pozostawiłeś sobie jeszcze furtkę do możliwego porozumienia się z Francją. Twoi przyjaciele w Sedduku obdarzają cię pełnem zaufaniem, ale czy nie obawiasz się, że przestaną ci ufać, gdy zobaczą, jak im zabierasz brankę, którą oni schwytali?

Wspomnienie o obrazie, która go spotkała, było w duszy Belkassema jeszcze tak żywem, że mimowoli powstał i zakończył swoje przemówienie z błyszczącemi z gniewu oczyma:

— Basz-ago, otacza cię tutaj potężna siła wojska, ale nie zawdzięczasz jej twym przyjaciołom, Dżuadom. Bez Khuanow Szeich-el-Haddada zginąłbyś, a nie utrzymasz się na swojem stanowisku, gdy oni cię opuszczą. Widzisz więc, że minęły te czasy, w których Dżuadzi w naszym kraju mogli sobie pozwalać wszystko na koszt innych mieszkańców. Bóg nam polecił, aby więcej sprawiedliwości panowało na ziemi. On rozkazuje ci dzisiaj, abyś mi dobrowolnie zwrócił zdobycz, którą mi zabrałeś!

Wywody te zawierały w sobie zbyt wiele okrutnej prawdy, aby nie ugodziły w serce basz agi. Od czasu, gdy wyruszył z La Medżany i zawarł sojusz z Khuanami, czuł, że znajduje się zupełnie w ich mocy. Siły, jakie wystawili na wojnę świętą, były nietylko liczne, ale i lepiej uzbrojone i karniejsze, niż siły Uled-Mokranów. Każdy mokkadem miał do swego rozporządzenia oddział Khuanów, których ustawy zakonu zobowiązywały do ślepego posłuszeństwa. Wśród tych sfanatyzowanych tłumów wydawał się basz-aga sam sobie jako niewolnik prawie, a owładało nim przeczucie, że nawet tryumf na czele tych Khuanów będzie dla sprawy rycerstwa fatalniejszym, niż zwycięstwo Rumów.

Ta ukryta nieufność do wszystkiego, co się tyczyło khuanerji, wzmagała tylko pogardę, jaką „władca chwili" czuł dla Belkassema, osławionego ze swych nieokiełznanych namiętności i potajemnych wybryków. Duma jego nie pozwalała mu dać poznać po sobie, jak głęboko dotknęły go i zraniły słowa Khuana. Podczas jego przemowy Mokrani oglądał sobie nieustannie swoje długie, wąskie i delikatne ręce, tak jakby one jedynie zajmowały jego uwagę. Następnie odparł wyniośle, z uśmiechem, który miał pokryć zawarte w słowach jego lekceważenie:

— Twoje dobre życzenia, Belkassemie, zwracam dla ciebie i dla twoich tak samo szczerze, jak ty je wypowiedziałeś. Twe żądanie jednak, wystosowane do mnie, dziwi mnie. Już nieraz doświadczyłem tego, że Dżuadzi o brankę wystąpili do walki: na to są wojownikami. Ty jednak jesteś człowiekiem „dywanu modlitwy", człowiekiem, który swą powagę zawdzięcza jedynie modlitwom. Czyż nie czujesz, że sam wydasz się na łup pogardy, gdy ludzie zauważą, jaką niską pożądliwość może obudzić w tobie cnota i piękność niewiernej kobiety. Będą mówili o tobie, że wszcząłeś świętą wojnę jedynie tylko dlatego, aby módz opanować dziewczynę. Już ze względu na twego szanownego stryja, którego czczę wysoko, nie pozwolę na to. To co mówiłeś przedtem o podejrzeniach rozsiewanych przeciwko mnie, dotknąć mnie nie może. Głowa Khuanów sądzi głowę Dżuadów według siebie. Ale na prawdziwego Boga, już wobec podobnych tobie miałem za wiele cierpliwości! Przemogłem się i podałem wam rękę, jednakowoż zobowiązania wobec moich przyjaciół stoją u mnie wyżej niż wy! Nikt ich nie dotknie, dopóki ja żyję. Skończyłem.

Ostatnie słowa mówił podniesionym głosem, a pomimo wściekłości, jaką wywołały w Belkassemie, czuł ten, że znajduje się znowu pod czarem tego majestatu i godności, które cechowały „władcę chwili" i wynosiły go ponad jego otoczenie.

— Bóg wie, gdzie spoczywa dobro — mruknął Belkassem przez zęby, gdy jednak teraz basz-aga powstał, na znak, że posłuchanie skończone, pospieszył złożyć mu pocałunek hołdu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pondencyj nie prowadzi. Warszawska firma odpowiedziała na to, iż skoro dostawca nie umie porozumiewać się w tym języku, dostawy będą powierzone firmie, która treść polskiego listu rozumie. Po upływie kilku dni nadszedł z Berlina list napisany po polsku z oświadczeniem, iż fabryka w zastosowaniu się do życzenia odbiorcy, przyjęła korespondenta polskiego. — Widać więc, że fabrykanci Niemcy, skokro chodzi im o własne korzyści, potrafią zastosować się do żądań odbiorców polskich.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Tadeusza Niementowskiego, właściciela dóbr w Zbarażu, na prezesa, a księdza Aleksandra Zajączkowskiego, grecko-katolickiego parocha w Zarubińcach, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Zbarażu.

Wielkie zbiegowisko pewstało wczoraj wieczorem przed sklepem Kassowitza przy ulicy Kopernika, obok apteki Mikolascha. Przed sklepem tym zgromadzili się robotnicy budowlani, którym kierownik owego sklepu, p. Fischer, nie zapłacił należnej im się za tydzień zapłaty, za robotę około domu p. Fischera. Zbiegowisko przybierało coraz większe rozmiary, niektórzy robotnicy, domagający się bezskutecznie należnej im zapłaty, zaczęli się odgrażać, wskutek czego zamknięto sklep, z obawy, aby nie powybijano w nim szyby. Na miejsce przybyła policja, która rozprószyła zbiegowisko. Jednego robotnika aresztowano.

Napad na księdza. Do *Hałycsanina* piszą z okolicy Tyśmienicy: „W aobotę dnia 1 października napadnięto w biały dzień we wsi Pogoni na ks. Metodego Hryczka. Bazyljanina i ihumena miejscowego klasztoru. Ks. Hrycak szedł za wozem klasztornym, napełnionym kukurudzą. Wtedy napadł na niego z tyłu włościanin, nie cieszący się dobrą reputacją w całej wsi, uderzył go pięścią tak silnie w głowę, że ks. Hrycak upadł do rowu, stracił świadomość i kto wie, jak długo byłby leżał, gdyby nie nadbiegły włościanki, które przy pomocy zimnej wody przyprowadziły omdlałego do pamięci. Należy dodać, że ks. Hrycak przywiódł do porządku majątek klasztoru w Pogoni, doknpił kilkadziesiąt morgów ziemi, utrzymuje klasztorny las, blisko stumorgowy, w porządku, budynki ekonomiczne zrestaurował i zajął się rozpłodnieniem wszelkiego rodzaju bydła, które z czasem może przynieść klasztorowi wielkie dochody. Napastnik odstawiony został do sądowego więzienia w Tyśmienicy. Przed uwięzieniem włościanie wytłukli go należycie i powyrywali mu włosy. Ranę ks. Hrycaka obejrzał sądowy lekarz, a naczelnik sądu, radca Piskozub, spisał natychmiast protokół, a całą sprawę oddał w ręce prokuratorji państwowej w Stanisławowie. Napastnik zeznał w sądzie, że do tego złoczynu namówił go drugi wieśniak z Pogoni".

W Tarnopolu odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie ruskiej paralelki gimnazjalnej w obecności radcy Lewickiego, jako delegata krajowej rady szkolnej, posłów podolskich, licznego duchowieństwa ruskiego z okolic, tudzież przybyłych również umyślnie na ten dzień do Tarnopola profesorów gimnazjalnych i nauczycieli ludowych ruskiej narodowości. Na razie zapisało się do ruskiej paralelki tylko dwunastu uczniów.

Pogłoska o rzekomym napadzie i masakrze żydów w Kossowie, o czem, jak donieśliśmy, krążyła wczoraj po Lwowie pogłoska, okazała się zupełnie fałszywą. Żadnych rozruchów antisemickich w Kossowie nie było.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Budapesztu donoszą: W koszarach w Ungwarze zdarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł oficer 65 pp. Kapral, pełniący służbę, bawił się naładowanym rewolwerem, który nagle wystrzelił. Kula trafiła stojącego w pobliżu oficera Juljusza Baczkaya, tak nieszczęśliwie, że padł trupem na miejscu. Kaprala aresztowano.

Z kroniki czerniowieckiej. W drukarni Hermanna Czoppa wybuchł strejk zecerów, spowodowany niewłaściwem postępowaniem Czoppa wobec zecerów. Mianowicie po myśli umowy zawartej z towarzystwem drukarzy Czopp mógł przyjmować uczniów tylko w takiej ilości, aby na trzech zecerów przypadł jeden uczeń; Czopp zaś wbrew tej umowie zatrudniał dziesięciu uczni a dziewięciu zecerów. Gdy powałanie się na umowę było bezskuteczne, zastanowili zecerzy robotę, Czopp zaś nadal prowadzi drukarnię, składając przy pomocy uczniów.

Dziwne szczęście przy tem wszystkiem ma p. Czopp u władz. Tak naprzykład w drukarni swej każe w niedzielę uczniom pracować, a co gorsza, magistrat mu w niedotrzymaniu odpoczynku niedzielnego jest pomocnym, gdyż w ubiegłą niedzielę postawił w drukarni dwóch policantów, którzy uczniów pilnowali, aby ci robotę skończyli. Dodać wypada, że stało się to za wiedzą dyrektora magistratu, starosty Wiedmanna. Urzędnik ten w dziwnem znalazł się położoniu, kiedy nawet właściciele drukarni tłumaczyli mu, że słuszność jest po stronie zecerów, a kiedy mu zrobiono wyrzut, za wyżwspomnianą asystencję policji, oświadczył ze spokojem, że „władza za wszystke jest w stanie odpowiedzieć". Onegdaj odbyło się liczne zebranie ludowe. Na niem zaprotestowano przeciw praktykom magistratu wobec Czoppa, który uczniów w drukarni zamyka i nawet na noc do domu nie puszcza.

Widząc ruchliwość zecerów, widział się p. Widmann zmuszonym, z p. Czoppem „na serjo" pomówić i wreszcie polecił mu do niedzieli skompletować personal pod rygorem zamknięcia drukarni.

Więcej niż strejk w drukarni Czoppa, zajmuje opinję ogólną uchwala rady miejskiej z okazji weryfikacji wyborów uzupełniających. Jako zastępcy przedmieścia Rosz wybrani zostali: radca sądu p. Pridie (Rumun), oraz budowniczy p. Ludwar i p. Holitzky, członkowie towarzystwa chrześcjańskich Niemców. Pp. Ludwar i Holitzky zapisali się źle w pamięci rady miejskiej. Przed pół rokiem zarzucono im na publicznem posiedzeniu, że kazali sobie zapłacić 100 zł. za to, iż głosować będą za kompetentem ubiegającym się o pewną posadę w magistracie. Rada gminna wybrała komisję dyscyplinarną dla zbadania sprawy, a obaj kulturtregerzy nie wiele na pomyślny wynik dochodzenia liczyli, gdyż mandaty złożyli. Prasa czerniowiecka jednak wezwała obu radnych, aby się z tak ciężkiego zarzutu uniewinnili, odezwa ta odniosła ten skutek, że p. Ludwar zaskarżył jednego z donosicieli o oszczerstwo, a proces skończył się uwolnieniem oskarżonego od oskarżenia, gdyż sędzia uznał ofiarowany przez tegoż dowód prawdy za dostateczny.

Gdy wkrótce po tej skandalicznej aferze rozpisano wybory uzupełniające, obaj panowie postawili swą kandydaturę, licząc na swoich rodaków, którzy też przeważną większością wybrali napowrót dotychczasowych zastępców. Tak więc pp. Ludwar i Holitzky mieli napowrót wejść do rady gminnej. Lecz rada gminna zapatrywała się na moralność i honor swych członków inaczej, niż pp. Ludwar i Holitzky, oraz ich wyborcy. Gdy bowiem na czwartkowem posiedzeniu rozchodziło się o weryfikację wyborów, rada gminna przeważną większością wyboru wspomnianych radnych nie zatwierdziła, pomimo, że poseł dr. Straucher, (żyd) za weryfikacją d śó gorąco przemawiał.

Pp. Ludwar i Holitzky wniosą rekurs do wydziału krajowego, którego decyzji z zaciekawieniem oczekują.

Powstanie Indjan. Przed kilku dniami telegram doniósł o powstaniu Indjan w północno-amerykańskim stanie Minnesocie. Tamtejsi Indjanie, liczący 4000 wojowników, zamieszkują ze swemi rodzinami t. zw. „rezerwację" t. zn. obszar ziemi wydzielony dla nich przez rząd Stanów Zjednoczonych. Taka rezerwacja jest jakby osobnem państewkiem, w którem Indjanie rządzą się według swoich praw, nie płacą Stanom żadnego podatku, owszem otrzymują od rządu w naturze pewną ilość zboża, tytoniu i innych przedmiotów pierwszej potrzeby. Istnieje w Stanach Zjednoczonych kilka takich rezerwacyj, w których do niedawna zost wiano Indjan w zupełnym spokoju, starając się tylko różnymi sposobami o to, aby ci pierwotni mieszkańcy kraju, zajętego przez białych, powoli wymierali, albo też przeradzali się przez wchodzenie w związki małżeńskie z białymi. Ale w ostatnich czasach i w Stanach Zjednoczonych poczuto, jak tam się wyrażają, „głód ziemi". Postanowiono tedy co rychlej pozbyć się Indjan i zabrać im ich rezerwacje. W tym celu założono w Karlynie pensylwańskiej i w Gamptonie wirgińskim szkoły specjalnie dla Indjan. Prawie przemocą brano dzieci indjańskie do tych szkół, uczono je tam rzemiosł, wpajając w nie pojęcia jankiesowskie i potem puszczano do rezerwacji, mając nadzieję, że ta młodzież będzie między swoimi szerzyła skłonności quasi-europejskie, zaczem oczywiście pójść miało powolne rozprószenie się Indjan po całych Stanach, a więc opuszczenie przez nich rezerwacji, które mogłyby być zabrane i rozsprzedane kolonistom.

Stało się jednak inaczej. Młodzież indyjska, wychowana w owych dwóch szkołach, wracała do rezerwacyj z wyrobionem poczuciem narodowem, z miłością własnego języka, z niechęcią do białych. Powoli między Indjanami wytworzyło się stronnictwo niepodległości, które Amerykanom wydało się nie tyle niebezpiecznem, co niepożądanem. Postanowili oni odrazu załatwić się z Indjanami, rozprószyć ich po wszystkich Stanach, osiedlić głównie w miastach i w tym celu wysłali do rezerwacji minnesockiej Chippewa swoich komisarzy, którym polecili przesiedlić Indjan na kilka oddalonych od siebie i leżących nieużytecznie obszarów gruntowych. Ten zamiar rządu Stanów Zjednoczonych wywołał ze strony Indjan ogólne powstanie. Wypędzili oni komisarzy, a potem zbrojno spotkali wysłanego przeciwko nim jenerała Bacona i rozbili go na głowę. Wówczas rząd waszyngtoński pchnął ku rezerwacji część wojsk, które dopiero co wróciły z Kuby. Przeciwko armatom i regularnym siłom nie mogli Indjanie długo walczyć. Po kilku potyczkach złożyli broń, a wtedy pod eskortą wprowadzono ich, podzielonych na kilka partyj, na owo wygnanie, które dla nich upatrzono poprzednio. Tak się skończyła ta zapewne już ostatnia walka Mohikanów z białymi.

*** Z Koła literacko-artystycznego.** W sobotę d. 22 bm. o godz. 8 wieczorem mówić będzie w „Kole" dr. Tadeusz Dwernicki o ruchu ludowym w Galicji. — Dyskusja otwarta. — Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami, oraz dla osób zaproszonych.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedja w 4 aktach Zalewskiego; jutro we wtorek, w środę i we czwartek „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera; w piątek „Szaławiła", komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego.

„Królem kalendarzowym" jest niewątpliwie kalendarz *Śmigusa*. Ponieważ zbliża się 31 grudnia, data detrouizacji panującego dotychczas jeszcze w pełni swoich blasków kalendarza na r. 1898, więc przezorny wydawca nie chcąc doprowadzić do *interregnum*, puścił już w świat następcą tronu, na którego nowej, wytwornej szacie lśni data schyłkowa: 1899. Sądząc po zaletach, jakiemi się odznacza, można śmiało wróżyć dynastji *Śmigusa* długi byt dziejowy mimo srożącej się hydry anarchizmu. Wykwintną powierzchowność, ożywienie prawdziwie francuskie, humor i dobry smak cechują każdą kartkę nowego kalendarza, w którego części literackiej spotkały się z sobą najwybitniejsze nasze firmy autorskie, a w rysunkowej trzej wyborni illustratorowie: Kruszewski, Juljusz Pol i W. Witwicki. Chcecie wiedzieć z kim spotkacie się w nowym kalendarzu *Śmigusa?* Sienkiewicz, Vrchlicky, Rodziewiczówna, Klemens Junosza, Konopnická. Zagórski, Andrzej Niemojewski, Kosiakiewicz, Ursyn, Przybylski, Kuncewicz, Rossowski, nawet nieufryzowany, okropny, sataniczny Przybyszewski... Zdaje się, że to wcale nie jest „kalendarzem", lecz zakrawa na jakieś świetne album literackie. Takiem też jest literacka część kalendarza *Śmigusa* naprawdę. Oczywiście, że wszystkie wyżej wymienione poważne nazwiska nie były w stanie odebrać kalendarzowi jego wesołej, lekkiej cechy. Za to odpowiada przecież firma *Śmigusa*. Błyskotliwy, nieprzeparty, a przytem prosty humor pieni się w całej książce. Część praktyczna, zawierająca to wszystko, co odnosi się do prozy życia, a więc objaśnienia, wskazówki, adresy, rozkłady jazd, mapy geograficzne itd., posiada już ustaloną sławę. Jestto swojego rodzaju *vademecum* informacyjne. Dla nabywających kalendarz przygotował wydawca praktyczną niespodziankę: kartkę, zawierającą 9 asygnat do łazienek św. Anny po znacznie zniżonych cenach. Trzeba przyznać, że nawet w tym wypadku *Śmigus* pozostał niepoprawnie sarkastycznym. Bo przecież gdzie, jak gdzie, ale w Galicji premjum, ułatwiające kąpiele, musi być uważane za złośliwą alluzję.

Konkurs dramatyczny, rozpisany przez dyrekcję teatru hr. Skarbka, upłynął dnia 1 bm. Nadesłano nań 9 sztuk, a mianowicie: 1. „Rodzeństwo", sztuka w 3 aktach; 2. „W świetle i w cieniu", sztuka w 4 odsłonach; 3. „Wśród głazów", dramat w 5 aktach; 4. „Walczmy i zwyciężajmy samych siebie", komedja w 4 aktach; 5, „Kusicielka", dramat w 4 aktach; 6. „Zbłąkane dusze", dramat w 4 aktach; 7. „Kres", dramat w 3 aktach; 8. „Kochajmy się", melodramat w 4 oktach; 9. „Mieszczanka", dramat w 3 aktach, a 6 adsłonach. Wynik konkursu ogłoszony zostanie w drugiej połowie listopada.

Gospodarstwo przemysł i handel

Wiedeń 14 października. (Giełda zbożowa). Na targu efektywnym przy tendencji dla pszenicy i żyta, zaś bardzo mocnej dla jęczmienia, obroty tylko minimalne. W spekulacji terminowej pszenica na jesień 9·22, pszenica na wiosnę 9·07, żyto na jesień 7·99, kukurudza na październik 5·85, kukurudza na maj czerwiec 5·06,

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 14 październ. 1898 roku. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 8·25 do 8·60, żyto od 6·80 do 6·90, jęczmień browarny od 6·— do 7·—, jęczmień pastewny od —·— do —·—, owies od 5·25 do 5·75, rzepak od 11·— do 11·25, hreczka —·— do —·—, wyka od 4·25 do 4·50, bobik od 5·— do 5·25, groch 6·— do 8·—, kukurudza st. od 5·25 do 5·50, konicz czerwony od 40·— do 45·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od —·— do —·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·— do 18·50, loco Lwów chmiel za 50 klgr. od 90 do 130.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmanna l. 5. Kupuje wszelkie produkta rolne — przyjmuje chmiel do komisowej sprzedaży i udziela zaliczki na takowy.

Dostarcza maszyny i narzędzia rolnicze i lokomobile na spłaty kilkuletnie — oraz dostarcza węgle w całych wagonach do wszystkich stacyj kolejowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 14 października. Chwilowo słabsze notowania terminowe nietylko powróciły do dawnego stanu, ale nawet dalszej doznały zwyżki, gdyż zaofiarowanie zboża gotowego jest ciągle bardzo ograniczone, gdy tymczasem zapotrzebowanie wzmaga się. Takie same stosunki panują u nas. Dowozy zboża są nadzwyczaj szczupłe, więc wszystko, co nadchodzi, znajduje po dobrych cenach natychmiastowy odbyt. Pszenicy poszukują nietylko młyny miejscowe, ale także na wywóz do Szląska i Morawji. Żyto i jęczmień, zwłaszcza w lepszych gatunkach napotykają również po dobrych cenach łatwy odbyt.

Płacono pszenicę: białą od 9·20 do 9·60; czerwoną 9·10 do 9·40 zł.; żółtą 9·10 do 9·40 zł.; żyto n. 7·75 do 8·14 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·65 do 7·15 zł.; na krupy 6·30 do 6·40 zł.; owies n. 6·— do 6·45 zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Nowa sztuczka dreyfusowska.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Paryż 16 października. Dziś odbyło się posiedzenie rady gabinetowej. Wydany o tem posiedzeniu komunikat stwierdza, że z powodu ustania strejków wojska skonsygnowane w Paryżu odesłane zostaną z powrotem na prowincję. Komunikat ani słowem nie wspomina o rzekomym spisku jenerałów.

Urzędownie stwierdzono, że depesza, nadana w Wersalu do jenerała Zurlindena, gubernatora wojskowego m. Paryża, na podstawie której odkryć miano ów rzekomy spisek, jest mistyfikacją. Sprawcy poszukują. Jest nim zapewne jakiś członek syndykatu dreyfusowskiego, który chciał telegramem tym skompromitować armję, znienawidzoną przez wszystkich zwolenników Dreyfusa.

Wiedeń 16 października. Nawet korespondent paryski *W. Allg. Zeitung* stwierdza że z całej historji o spisku jest jedynie to prawdą, że jen. Pellieux widział się i konferował z ks. Wiktorem Napoleonem. W przeciągu doby ma jenerał Pellieux wyjaśnić tę sprawę.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rzym 16 października. Ajencja Stefaniego donosi, że Rosja przyrzekła wziąć udział w międzynarodowej konferencji przeciw anarchistom.

Genewa 16 października. Proces przeciw Luccheniemu rozpocznie się dnia 3 listopada.

Stambuł 16 października. Minister spraw zagranicznych, Tewfik basza, odwiedził wczoraj ambasadorów Rosji, Anglii, Francji i Włoch i pytał ich, czy admirałowie na Krecie dopuszczą wylądowania oddziałów, przeznaczonych do strzeżenia transportów wojskowych. Admirałowie nie zgodzili się na to.

Astrachań 16 października. W składzie nafty w porcie tutejszym wybuchł pożar, w skutek którego spaliło się 300.000 pudów nafty. W płomieniach zginęły trzy osoby, wiele jest ranionych.

Falmouth 16 października. Okręt „Mohegan", należący do atlantyckiego towarzystwa transportowego, w drodze z Londynu do Nowego Jorku rozbił się wczoraj wieczorem koło Cap Lizard. Na okręcie znajdowało się 200 pasażerów, z których tylko 31 ocalało. Reszta wraz z okrętem utonęła.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

Oświadczenie. Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 278 *Kurjera Lwowskiego* z 7 października 1898, a mianowicie w artykule p. n. „Rada miasta Lwowa" znajdowała się niezgodna z prawdą uwaga tej osnowy, jakoby przedsiębiorca naftowego oświetlenia był tylko podstawiony przez ukrytych spekulantów.

Listem poleconym z daty Lwów 9 października 1898 wysłał mój pełnomocnik p. dr. Zipper pod adresem redakcji *Kurjera Lwowskiego* sprostowanie, wykazujące bezzasadność powyższej notatki, której jednak redakcja *Kurjera* nie umieściła.

Mógłbym redakcję *Kurjera* zmusić do odwołania tej nieprawdziwej i napastliwej wiadomości, atoli z przyjemności tej rezygnuję, a sąd o tem postąpieniu redakcji *Kurjera* pozostawiam nieuprzedzonej opinji publicznej.

Franciszek J. Reinisch
przedsiębiorca oświetlenia m. Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.